

PRAWDZIWA OPowieść z WIGILIJNEJ NOCY

PRAWDZIWA OPowieść z WIGILIJNEJ NOCY

Piotruś szedł z rodzicami zaśnieżoną ulicą. Śnieg padał wielkimi, wolno opadającymi płatkami i przyjemnie chrząścił pod nogami. Do domu dziadków było ponad kilometr i bardzo rzadko pokonywał tę drogę pieszo. Przeważnie tata podwoził go samochodem i szubko odjeżdżał bo spieszył się do pracy. Do przedszkola zaprowadzali go babcia z dziadkiem. Również oni odbierali go z przedszkola i aż do powrotu rodziców bawił się u nich. Najczęściej do domu również wracał samochodem. Tak długie spacery jak dzisiaj zdarzały się mu bardzo rzadko.

Dzisiaj szli całą rodziną do dziadków na Kolację Wigilijną. Tata prowadził mamę pod rękę, a Piotruś szedł prowadzony za rękę przez starszego brata. Wojtek miał już prawie osiemnaście lat i często opiekował się Piotrusiem. Dzisiaj całą drogę opowiadał mu o wigilii i nadchodzących Świętach. Obaj rozglądali się pilnie po niebie w nadziei, że zobaczy pierwszą gwiazdkę, chociaż przy tak obficie padającym śniegu było to raczej niemożliwe.

Piotruś z niecierpliwością oczekiwał na pojawienie się prezentów pod choinką. Oczywiście wiedział, że zanim się tam pojawią musi grzecznie zjeść Wigilijną Kolację i chociaż nie wszystko co było na stole mu smakowało to dzielnie starał się spróbować każdej z potraw.

Wprost przepadał za krokietkami z grzybami, które sam wraz z mamą przygotowywał, ale już barszcz do którego je podawano raczej mu nie smakował. Pokusił się nawet o zjedzenie dwóch dużych ziaren fasoli, której strasznie nie lubił i dał się namówić dziadkowi na spróbowanie smażonego karpia, podczas gdy rodzice jedli jakieś rybne filety, które też zdecydowanie bardziej mu smakowały, niż ten dziadkowy karp.

Prezenty pojawiły się pod choinką właśnie w momencie gdy wraz z bratem poszli umyć ręce po kolacji. Znów jak co roku przegapił moment kiedy to „Dzieciątko” podkładało je po choinkę. Szkoda, bo tak bardzo zawsze chciał widzieć jak to się odbywa.

Prezentów było dużo i na każdym była karteczka z imieniem kogoś z rodziny. Piotruś znał już prawie wszystkie litery i z pomocą Wojtka odczytywał karteczki i roznosił prezenty. Oczywiście najbardziej zainteresowany był prezentami na których było jego imię. Dorośli w tym czasie śpiewali kolędy i rozpakowywali prezenty podawane im przez Piotrusia.

W tym roku po raz pierwszy, prosto od dziadków, miał iść z rodzicami i Wojtkiem na Pasterkę. Jeszcze przed kolacją tata powiedział, że ponieważ od kilku już lat Pasterka w ich kościele zaczyna się o godzinie dziesiątej, a nie tak jak dawniej o północy, a Piotruś niedługo skończy sześć lat to w tym roku po raz pierwszy może z całą rodziną iść na Pasterkę.

Przed wyjściem do kościoła, dziadek wziął go na bok i szepnął do ucha.

- Uważaj dobrze w drodze powrotnej z kościoła. W tą wyjątkową noc, o północy zwierzęta mówią ludzkim głosem. Może uda ci się coś usłyszeć.

Pasterka, ta jedyna w swoim rodzaju Msza trwała długo i gdyby nie fakt, że wszyscy ludzie w kościele śpiewali dużo kolęd, strasznie by mu się nudziło. W przedszkolu chodził na lekcje religii ale jeszcze nie bardzo rozumiała co się w kościele dzieje. Piotruś znał dużo kolęd, bo przed Świętami Bożego Narodzenia śpiewał je z dziadkami. Również mama uczyła go śpiewać kolędy.

Droga z kościoła do domu prowadził przez duży piękny park pogrążony w majestatycznej ciszy i rozświetlony licznymi lampami, wydobywającymi z pośród tajemniczych, obsypanych pięknym, puszystym, świeżo napadającym śniegiem, nocnych drzew, niepowtarzalny urok.

- Wojtek słyszysz coś? - spytał Piotruś ciągnąc brata za rękaw.

- Tak. Całkowitą ciszę. - zażartował Wojtek.

- Nie wygłupiaj się. Mnie się zdaje, że słyszałem przed chwilą jak ktoś rozmawiał.

- Gdzie? Tu w parku?

- No tak, jakby za tymi krzewami, tuż przy ścieżce.

- Chodź. Podejźmy tam i przekonasz się, że ci się tylko wydawało. - Mówiąc to Wojtek mocno ujął dłoń młodszego brata. Bardzo cicho podeszli do wskazanych przez chłopca zarośli i delikatnie je rozchylili.

W gęstym, kopiałym śniegu, na wpół nim przysypane siedziały dwa małe zajączki. Chłopcy ukryci za krzewami przyglądali się przez chwilę zwierzętom. Piotruś położył palec na ustach, nakazując Wojtkowi milczenie.

- Brry, ależ zimno.

-No i nigdzie nie ma świeżej trawy.

- Nikt nie wyłożył też żadnego siana.

- Ciężko będzie przeżyć zimę.

- Słyszałem dzisiaj, jak sikorki też narzekały, że nikt jeszcze nie wywiesił słoniny i są głodne.

- Oj ciężko będzie jak nam nikt nie pomoże.

- Oj ciężko.

Piotruś wyraźnie słyszał rozmowę króliczków.

Pociągnął brata za rękaw w kierunku ścieżki, ciągle nakazując mu palcem na ustach milczenie. Gdy byli już kilkanaście metrów dalej spojrzął na brata i spytał.

- Słyszałeś o czym rozmawiały te zajączki, Wojtek ?

-No, słyszałem zające, tak jak ty widziałeś czerwonego smoka w zielonej czapce.

- Nie wygłupiaj się, one na prawdę rozmawiały.

- Ale ty masz bracie fantazję. Nie ma co, tylko pozazdrościć.

- Tylko mi nie mów, że nic nie słyszałeś.

- No, a cóż to takiego ci one powiedziały, fantasty?

- Głodne są. I sikorki też. Jeszcze nikt nic nie wyłożył im do jedzenia, a śnieg przykrył wszystko i nie potrafią niczego znaleźć.

- Aaaaa.... - Wojtek z udawanym zrozumieniem pokiwał głową. - Jutro, zaraz z rana, coś im przyniesiemy, wiem gdzie jest siano. Dla sikorek też wywiesimy kawałek słoniny.

- To fajnie. Zaczniemy Święta, od dobrego i pożytecznego uczynku. - ucieszył się Piotruś.

Dziadek

Dziadek